

KURKA WODNA



NA MITOSI BOXA, TYLKO  
NIE ROBCIE TYM SUTUDEK  
Z TAK ZWANEGO "NOWEGO TEATRU"  
BO SIE TU OTO PODED WAMI  
NA TE DYWANY I WYRYGAM  
I KONIEC

Głos wołającego na puszczy wielbiciela Ibsena  
i Strindberga w teatrze

Premiera-styczeń 1978 r.

Stanisław Ignacy Witkiewicz

KURKA WODNA

Tragedia sferyczna w trzech aktach.

Lista, sporządzona przez umyślnego, osób zamieszanych  
w przygotowanie tego wątpliwego przedsięwzięcia.

Wraz z rysopisem.

- Ojciec - Wojciech Wałpor - *Jerzy Ervx* -  
stary, były szypcer kupieckiego okrętu. Mały, barczysty, ale nie  
tłusty. Strój marynarski. Beret z jasnoniebieskim pomponem.  
Siwa broda w klin. Siwe wąsy.
- On - Edgar Wałpor - *Jacek Polarek* -  
jego syn. Koło lat 30. Ogolony. Przystojny.
- Synek - Tadzio - *Henryk Gęsikowski* -  
Chłopczyk lat 10, o jasnych długich włosach.
- Lady - Księżna Alicja of Nevermore - *Irmina Babinska* -  
wysoka blondyna, dość majestatyczna i bardzo piękna, lat około  
25.
- Kurka Wodna - Elżbieta Flake-Prawacka - *Nina Grudnik* -  
osoba niewiadomego pochodzenia, lat około 26. Blondynka lniana.  
Jasne oczy. Wzrost średni. Bardzo ładna, ale nic a nic nie  
ponętna. Nos troszeczkę, odrobinę zadarty. Bardzo szerokie  
i grube, i bardzo czerwono-wątrobowe usta.
- Dziań - Ryszard do Korbowa-Korobowski recte Maciej Wiktoś - *Mirostaw Gwroczyński* -  
przystojny brunet, bardzo draniowaty, lat około 20,  
ogolony, podobny trochę do Edgara Wałpóra.
- Efemer - Typowicz - *Tadeusz Zapasnik* -  
biznesmen, ogolony, siwe, krótkie włosy, stężały od potęgi.
- Izaak Widmower - *Zbigniew Witkowski* -  
długi, chudy, szpakowaty demita, z czarnymi wąsami i brodą w  
klin.  
Ruchy wytworne, typ aryjski.
- Alfred Ewader - *Marian Nosek* -  
niespokojny, rudy Semita, w złotych binoklach, chudy wysoki.  
Wąsy; brody ani śladu, typowy Hetyta.



Lokaj - Jan Parblichenko - *Jan Stawarz* -  
normalny fagas. Ryży i piegowaty. Ogolony zupełnie.

Adolf Smergoń - *Sylwester Wroniecki* -  
naczelný szpicel, blondyn, z dużymi wąsami.

Szpicel II - *Józef Chwiejczak* -  
pan z wąsami w okularach. Sztuczny, banalny, wygląd.

Niańka - Afrosja Opupiejkina - *Ewa Wójcik*  
pocziwości babina. Tłusta blondynka. Lat około 40.

Człowiek od latarni - *Stanisław Poko*  
indywiduum brodate w niebieskiej, robotniczej bluzie.

Reżyser - *Maciej Englert*  
największy demon z Central and General Motors,

tak zwany "King of Hells". Silny brunet, coś między prawdziwym  
lordem a typem z karnych kolonii. Oczy w czarnych obwódkach rzadko  
się śmieją, podczas gdy prześlicznie zarysowane pełne usta,  
osadzone w delikatnych, lecz potwornej siły szczękach, mają uśmiech  
trzyletniej dziewczynki.

Scenograf - *Marcin Stajewski*  
olbrzym zbudowany jak tur. Bawole czoło ze

spadającą blond grzywą zmierzwionych włosów. Wspaniale ubrany.  
Twarz w binoklach, nacechowana piekielną siłą i inteligencją.  
Spojrzenie badawcze.

Inspicjent - *Krystyna Zgud-Bikart*  
czarna - typ hiszpański - węgiersko - rumuński.

Sufler - *Bożena Kowalczuk*  
uduchowiona szatynka, lekko bladawa.

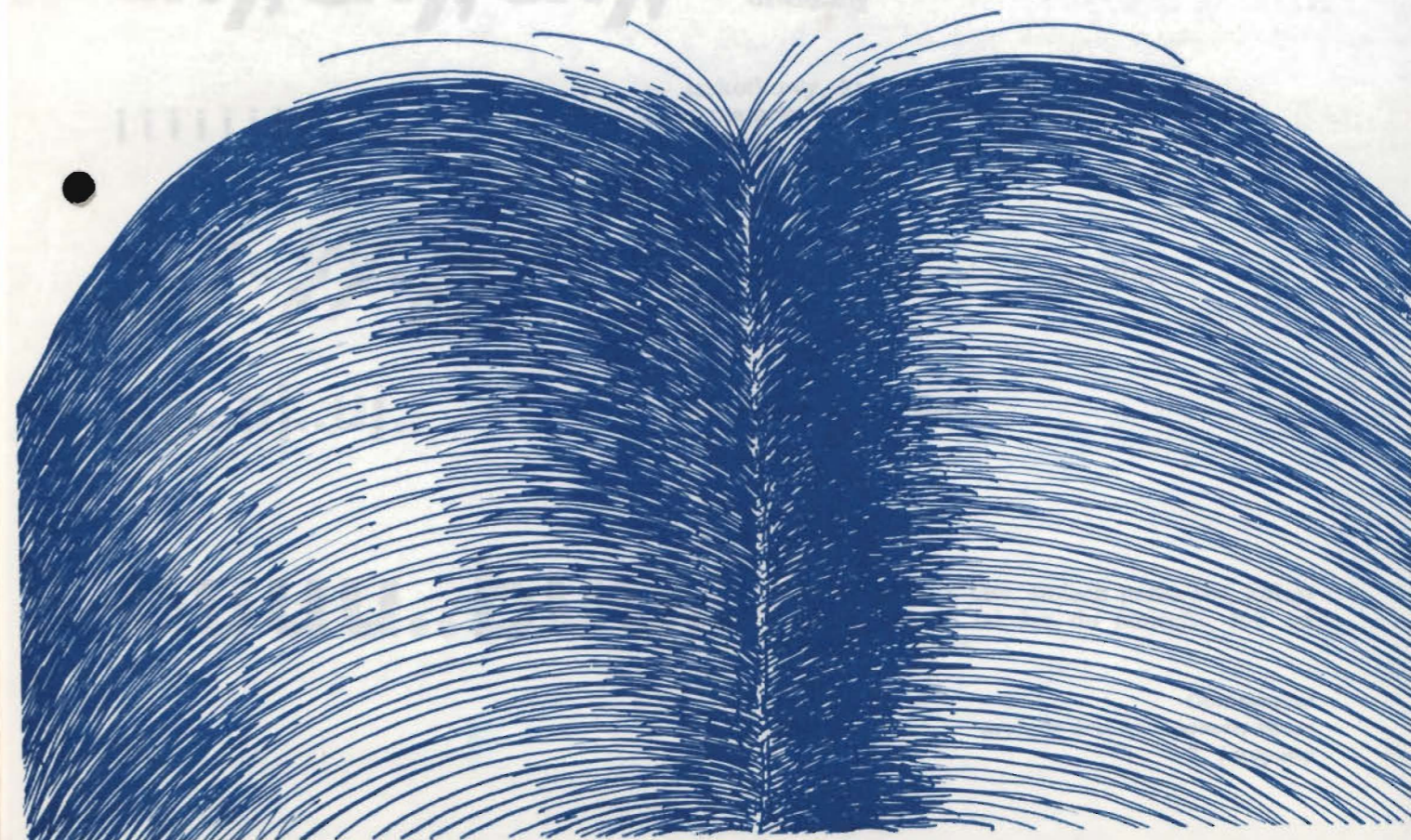
## Klasyfikator śmiechów

Ha, Ha, Ha

### Puder i szminka

Polecam paniom (a nawet mężczyznom po goleniu), aby nie  
używały pudrów kupnych, nie nawalały na twarze ohydnych  
masek, bo sobie popsują przedwcześnie podmaszcza i wyć bę-  
dą potem po (samotnych) nocach, jak stare wyleńskie i par-  
szywe suki. Twarz nie powinna być p o k r y t a pudrem, tyl-  
ko napudrowana tyle, żeby nie świeciła jak samowar, po-  
czym puder powinien być starty. Wystarczy zwykła mączka  
ryżowa i puszek (a nie to ohydne brudne, zaklejone kokocim  
sadłem poduszki jakieś, którymi się wciera w tę nieszczę-  
sną mordoskórę wszystkie możliwe świństwa). Sam używam  
tego od czterdziestu lat i kilku i cerę mam, mimo pewnego  
wieku, mówiąc z lekką przesadą jak piętnastoletnia dziew-  
czyna. A robienie sztucznych usteczek w kształcie serca, i to  
jeszcze karminem, a nie koralem jest ohydą ponad wszelką  
miarę paskudną. Nie widać ust, tylko jakieś wstrętne mala-  
tury, spomiędzy których lypie czasem zdechło-fioletowy, przez  
kontrast, język czy dziąsła. Fu!

Chy, Chy, Chy





## Klasyfikator śmiechu

*Ha, Ha, Ha,*

— klasyczny, szeroki, odśrodkowy, gardłowy, czyli dźwięczny

*CHA, CHA, CHA*

— klasyczny, szeroki, odśrodkowy, gębowy, bezdźwięczny

*hu, hu, hu,*

— klasyczny, szeroki, odśrodkowy, tzw. tubalny, b. dźwięczny

*hi, hi, hi,*

— klasyczny, wąski, dośrodkowy, tzw. hihot

*he, he, he,*

— klasyczny, zjadliwy, przytłumiony, ale dźwięczny

*CHE, CHE, CHE,*

— klasyczny, wymuszony, szybko wygasający, bezdźwięczny

**Chy, Chy, Chy,**

— klasyczny, niedowierzający, niepewny, stosowany w sytuacjach wątpliwej wesołości, dźwięczny

*iiiiiiii.....*

— łaskotkowy, krótki, urywany, czasem przeciągający się, w zależności od czasu trwania podniety go wywołującej, często nie do opamiętania siłą woli

*yyy..yy..yyy..*

— fantazyjny, czkawkowaty, b. zaraźliwy

*ujj..uj..uj..*

— odmiana poprzedniego

**buuu..buu..**

— tremolandowy, tzw. śmiech przez łzy, kolejność dowolna: od łez do śmiechu lub od śmiechu do łez

### Łupież i łojotok

Podaję tu receptę śp. prof. Krzyształowicza, który mnie uratował kiedyś w młodości od łysiny:

**M a ś ć** (wcierać w skórę głowy na noc)

Acid. Salicyl. — 2,0

Sulf. praecip. — 0,5

Ol. Amygd. — 20,0

Bt. Cacao — 10,0

Rano wymyć przy pomocy Spir. Saponatus Kallini, a po wyschnięciu głowy natrzeć płynem następującym:

**P ł y n**

Acid. salicyl. — 1,0

Formalini — 1,0

Trae. Chinae — 15,0

Spir. vini 70% — 150,0



Z teki twórczości ludowej:

O lo Boga, lo świętego,  
Coby nic nie było z tego,  
O lo Boga, lo świętego  
Coby nic nie wyszło z tego.

Kmiotek

Głęboka, wnikliwa analiza wiersza, przeprowadzona przez, specjalnie zaangażowanego do tego celu, badacza nie przyniosła odpowiedzi na pytanie: „co z czego nie miało wyjść”. Najmocniej przepraszamy.

Aa, a, kotki dwa,  
Szare, bure, obydwaj.  
Aa, a, kotki trzy,  
Zjadły mórki szare wrozy.  
Aa, a, kotki cztery,  
Poszedł papa do hetory.  
Aa, a, kotków pięć,  
Mama czuje dziwną chęć.  
Aa, a, kotków sześć,  
Nierokozoność w reklance mieść.  
Aa, a, kotków siedm,  
Papa rzekł: I love you, madam.  
Aa, a, panter osiem  
Mama rzekła....

Propozycja kołysanki dla dorosłych dzieci, która bynajmniej nie usypia, a wręcz przeciwnie...

Z pamiętnika (byłej) pensjonarki Janinki

Ja byłam kiedyś piękna i młoda,  
Ja miałam duszę, a nawet siato,  
Wszystkiego dla mnie było mało  
A teraz nic nie zostało!

Co za szkoda!

Co za szkoda!



I Wyznanie reżysera spektaklu:

*Piekielne pomysły  
Dziatają na zmysły.*

II Wyznanie reżysera spektaklu:

*Puchnie mi wszystko na grubość ręki  
od tej okudnej udreki.*

Motto dla widza:

*Różnorodność przeżyć nigdy nie zaszkodzi  
Jeśli się ostrości przy tym nie bardzo rozumodzi,  
A gdy i to nawet, i tak nic nie szkodzi,  
Bo wstawiwie mówiąc, kogo to obchodzi! Hej!*

O Blago! Czysta Blago —  
Któż cię przelicytuje?!!!!  
Blaga otwarta uszlachetnia!

Tylko dla dorosłych!

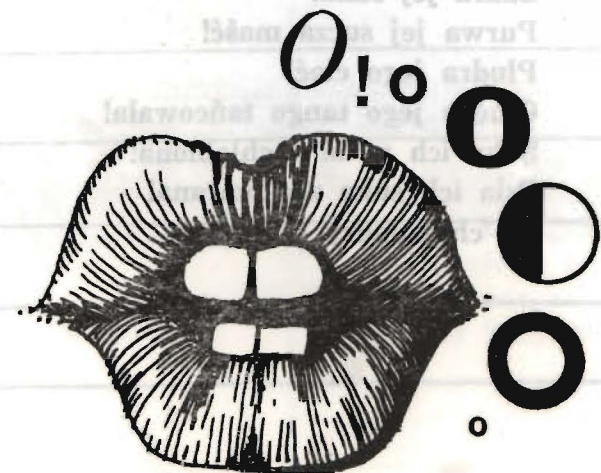
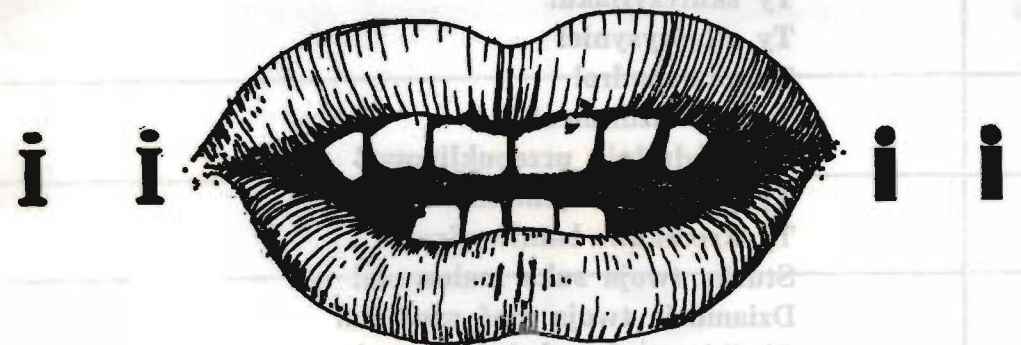
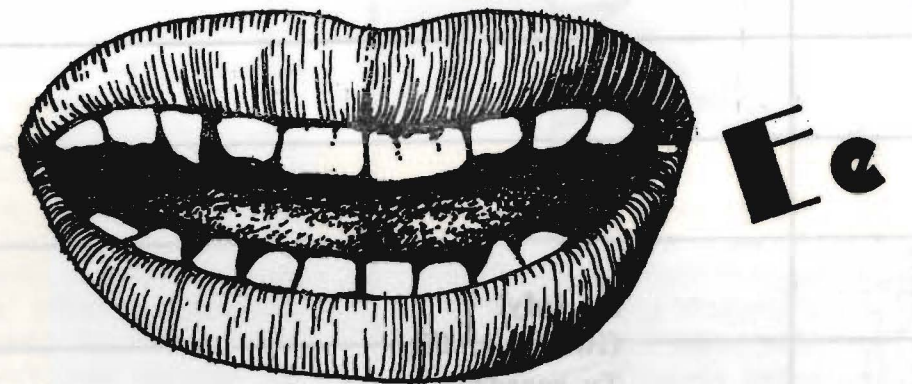
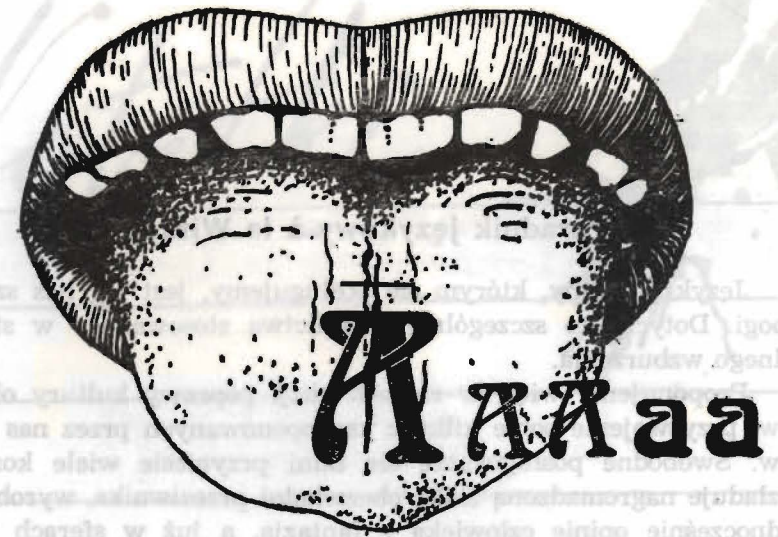
*Nade mną zwisa przepiękna marka,  
Diabeł bez ciata ciągnie mnie w grzech.  
Wszystko od żądry utajonej trzaska.  
Miałam ich kochanków, miałam ich trzech.*

Wysoce nieprzystojne wyznanie Matki, Janiny Węgorzewskiej. Pfuj!

Tylko dla dorosłych!

*Puc tu do mnie, Dzierzko, puc  
Ukuj moją starczą chódz.*

— Polecamy nauczycielom języka polskiego do wykorzystania na lekcji ortografii. Uwaga! Do zastosowania w klasach wyższych.





### Poradnik językowy à la Witkacy

Język potoczny, którym się posługujemy, jest wg nas szalenie ubogi. Dotyczy to szczególnie słownictwa stosowanego w stanach silnego wzburzenia.

Proponujemy więc, w ramach akcji poprawy kultury obyczajów, przyswojenie sobie kilku z zaproponowanych przez nas zwrotów. Swobodne posługiwanie się nimi przyniesie wiele korzyści: rozładuje nagromadzoną złość, obezwładni przeciwnika, wyrobi nam jednocześnie opinię człowieka z fantazją, a już w sferach artystycznych szacunek mamy zapewniony.

#### Motto dla widzów

- Do fufy!
- Gwazdram Cię!
- Ty snardzu!
- Ty wandrygo!
- Ty skurczyflaku!
- Ty sflądrysynie!
- Ty chałapudro!
- Ty zagwazdrańcu!
- Ty chądrolaju przepuklinowy!
- Ty parapero rejentalna!
- Ty kreczkawa bamflondrygo!
- Sturba twoja suka malowana!
- Dziamdzia twoja mać zaprzała!
- Chelbia twoja włań święcąca!
- Sakra jej suka!
- Purwa jej sucza maść!
- Pludra jego cioć!
- Ciućka jego tango tańcowała!
- Suka ich rwań zachlebiona!
- Psia ich suka zaskomrana!
- Do chałapudry girlastej!

# Notatki



WYDAWKJA

WYDAWKJA

Nagle wszedł Markiz

— Usiadł podany — wyrzekł ze

połączona ją w otwierając się przed  
słoniem mowa stała. Ożwioleni  
spadły bezgłośnie i Kłocia otoczyły





# AUTOGRAFI

## HAMADRIA

— 1 —

Markiza Africa Dolores Mafalda de Martagon y Porces — Dios siedziała na małym samotnym balkonie, tkwiącym w podobnej do ściętej skały północnej ścianie jej letniego zamku w górach. Babka jej była Angielką i temu zawdzięczała swój, tak niezwykły w Hiszpanii, wygląd albinoski o ciemnorudych włosach. Krwawe, przez swą piękność do obłędu cierpiące usta jej wyrażały okrutną pogardę i niepokojące, fantastyczne żądze. Podobna była do bladego północnego pejzażu, ściemnionego złowieszczą, tropikalną burzą.

Książę milczał, oddając się niepodzielnie rozpaczy. Nie mógł być zdobywcą, chciał patrzeć i widzieć, tak jak patrzył na walkę byków. Tu bykiem i toreadorem była ona: wciele niem metafizycznej sprzeczności, nienasyconego bestialstwa. Metafizyczne, nienasycone w samej swej istocie pożądanie czyniło ją gorszą od tygrysa i na dworze królewskim, gdzie była gwiazdą wszystkich balów, mówiono o niej rzeczy potworne.

Książę patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Przesunął wzrok swój niżej i zdrętwiał z przerażenia, w które wprowadziło go uświadomienie sobie jej ciała z jego straszliwą tajemnicą.

Nagle wszedł Markiz.

— Obiad podany — wyrzekł ze

— 3 —

lekceważeniem, chcąc zabić okropny, nie dający się zdławić niepokój. Chwilę stał bez ruchu, nagle pchnięty jakby jakąś niewidzialną siłą, wszedł w wąskie, tajemnicze, nieznanne drzwi i zaczepiając je połą fraka, zatrzasnął je za sobą. Znalazł się w wąskim, ciemnym kurytarzu, idącym w dół, gładkim skrzem bez schodów. Posłyszał szmer jakiś, jakby otwieranego zamka. Błysnęło jaskrawe światło, które uderzyło jego oczy, jak gdyby dwa sztylety wbiły mu się w źrenice. Od rozwiązania dręczącej go tajemnicy oddzielało go kilka sekund zaledwie. O krok od niego przesunęła się, trzymając elektryczną lampkę, Markiza de Martagon, zupełnie naga. Za nią w półmroku kroczyła ogromna postać, włochata, z błyszczącymi ślepiami osadzonymi w czymś, co było mieszanią ludzkiej twarzy, małpiego i psiego pyska. Potwór zatrzymał się ponad wąskim otworem kurytarza i znacząco pociągnął nosem, wydając przy tym głos chrapliwy.

Książę stał jak zahipnotyzowany.

„Hamadria” — wyszeptał i na chwilę zrobiło mu się słabo.

Drzwi usunęły się bez szelestu. Markiza obróciła się i wyuzdanym ruchem obejmując potworną małpę, pociągnęła ją w otwierającą się przed nimi czarną otchłań. Ogromne drzwi zapadły bezgłośnie i Księża otoczyły



zupelne ciemności. Przez chwilę stał i słuchał. Absolutna, matowa cisza zaległa podziemia. Zasloniła się tajemnica wnętrza, pozwalając na najpieknielsze domysły. Teraz dopiero uświadomił sobie Książę to, o czym już wiedział jakby, lecz pomyśleć jeszcze nie śmiał w kurytarzu. Czuł, że stracił coś niepowrotnie i nieodwołalnie, coś, co mogło być piękniejsze od najpiękniejszych snów i haszyszowych wizji.

— Trzeba się śpieszyć, życie lubi zmuszać do kompromisów — mruzczał cicho, odtwarzając w pamięci godne indyjskiej bogini kształty Markizy de Martagon. I w tej chwili mignęła mu w pamięci alfonsia twarz Markiza i tylu, tylu innych. Wstrząsnął nim wstręt straszliwy, ukazując znowu niepojęty i daleki sens jego życia. I Książę de Toledo powiesił się, jak cham ostatni, na zeschłej gałęzi hyalisowego drzewa.

Na pogrzebie szedł Markiz prowadząc żonę pod rękę. Piękna była i dziwna nie do pojęcia. Tylko oczy jej, zgasłe trochę, patrzyły błędnie przed siebie. On zaś powtarzał sobie w myśli z uporem godnym czegoś lepszego:

„A jednak Książę nie był jej kochankiem, a jednak nie-był-jej-kochankiem!” I duma jego stawała się głębszą i pewniejszą siebie.

W rok później urodził mu się syn potworny. Nazwano go Zizi Bambula i wydierały go sobie wszystkie naukowe instytucje świata. Ale nie sądzone mu było żyć długo. Umarł, czy też zdechł właściwie, na jakąś tajemniczą chorobę. Straszliwe plotki, które sobie po cicho mówiono, zacichły powoli wskutek jeszcze okropniejszych, które sobie powtarzano nie wierząc własnym uszom.

Jedno było tylko pewne zupełnie: Markiza Africa była piękną jak diablca i umiała korzystać z życia.

Buhaj

służalnością lokaja, patrząc na Księcia i unikając spojrzenia tej, której w najsmielszych marzeniach nie śmiałby nazwać swoją żoną.

Obiad przeciągnął się do dziesiątej. Panowała złowroga cisza przerywana tylko dyskretnym szcękaniem talerzy. Lokaje w czerwonej liberii poruszali się cicho jak widma. Powietrze było parne jak przed burzą i niepokój zdawał się napępiać całą olbrzymią salę, przenikając najskrytsze fibry trojga uczujących. Po chwili przeszli na kawę do salonu, gdzie Książę, zapadłszy w głęboki fotel, zapalił opiumowego papierosa. Wkrótce potem książę spał już niespokojnym snem, a śniły mu się rzeczy dziwne i niedokończone.

W tym samym czasie Markiza de Martagon, odprawiwszy kategorycznym rozkazem przestraszonego męża, owinęła się w czarny, ogromny płaszcz i wyjąwszy z małej szkatulki flaszeczkę skondensowanego aphrodisiacu i małą szpryczką Pravatza, wyszła tajemnymi drzwiami do parku. Coraz jaśniejsze błyskawice rozjaśniały jej drogę, a grzmot huczał nieustannie w bebeczach czarnych, skłębionych chmur. Doszła do pawilonu i zaczęła trochę drżącymi rękami otwierać skomplikowany zamek wielkiej stalowej płyty w podmurowaniu z granitowych głazów. Z wewnątrz dał się słyszeć pomruk groźny i brzęk łańcucha, a kiedy blask elektrycznej latarki przeszył ciemności, nastąpiła chwila ciszy.

Książę ocknął się. Przekreślił guzik elektrycznej lampy i ujrzał na lewo od łóżka otwarte wąskie drzwi, których istnienia przedtem wcale nie zauważył. Strach nastąpił przed uczuciem niezmiernego zdziwienia. Przelotnie spojrzął na zegarek. Była godzina druga.

„Rozwiązanie się zbliża” — powiedział głośno z pewnym sztucznym

## Rozkosze łamania głowy

Nasze zadania konkursowe:

1. Znajdź w programie i podkreśl oryginalne teksty Witkacego.
2. Podaj źródła z jakich pochodzą.



Wydawcą

— nie jest —

Teatr Współczesny w Szczecinie

— nie redagowała —

Jadwiga Adamowicz

— opracowanie graficzne

nie jest dziełem —

Marcina Stajewskiego

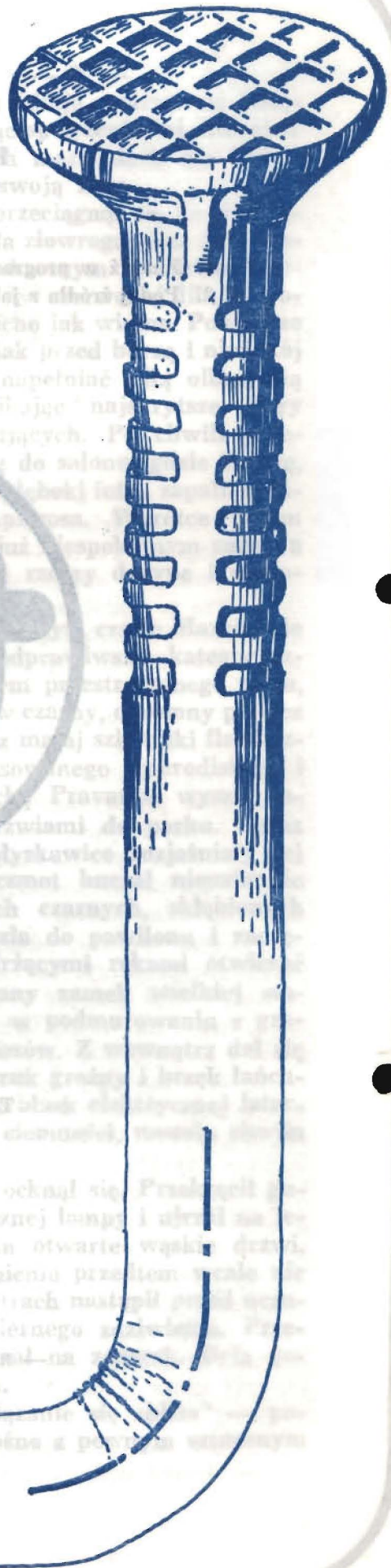
— nie opracowywał technicznie —

Wacław Kasner

ale cena: 10 zł

BEZPŁATNE





**Zespół techniczny**

Kierownik techniczny  
**Włodzimierz Bojakowski**

Światło  
**Kazimierz Krzanowski**

Główny elektryk  
**Andrzej Olenderek**

Operator światła  
**Zygmunt Mokrzecki**

Akustyk  
**Ryszard Szwed**

Brygadier sceny  
**Mieczysław Witkowski**  
**Brunon Melkis**

Rekwizytor  
**Krystyna Zajdzińska**

Pracownia malarska  
**Michał Tuszyński**

Pracownia fryzjerska  
**Renata Szwed**

Pracownia krawiecka  
**Jan Pakuła**

Pracownia tapicerska  
**Stanisław Falkowski**

Pracownia ślusarska  
**Mieczysław Miśkowiec**

**W REPERTUARZE:**

— nie zobaczy Szanowna Publika  
arcydzieła sztuki ludowej —

**pt. DZIWKĄ BOSA**

**W PRZYGOTOWANIU:**

— nie ma —  
**WAMPIRA WE FLAKONIE,**  
czyli **ZAPACHU WELONU**

(wszystkich wielbicieli dreszczowców musi, niestety, zadowolić sobotnie Kino Nocne TVP)



# TEATR WSPÓŁCZESNY W SZCZECINIE

Dyrektor i Kierownik artystyczny  
**MACIEJ ENGLERT**

Z-ca Dyrektora  
**KAZIMIERZ KRZANOWSKI**

Kierownik literacki  
**JADWIGA ADAMOWICZ**

